

Nie wydaje się możliwe, aby w trakcie dyskusji niezwykle szerokiego tytułowego zagadnienia panelu można było się chociażby przybliżyć do udzielenia odpowiedzi na pytanie o granice natury i granice nauki. Jednakże osoby, które przygotowały głosy wprowadzające do dyskusji panelowej, choć wychodziły z odmiennych założeń dotyczących rozumienia kluczowych pojęć, za których pomocą jej tematyka została sformułowana, uświadomili uczestnikom panelu, jak bardzo jest ona ważna nie tylko w kontekście prowadzonych sporów filozoficznych, lecz także ze względu na jej liczne praktyczne konsekwencje.

Information about Author: Prof. Dr. hab. Paweł Zeidler — Institute of Philosophy, Adam Mickiewicz University Poznań, address for correspondence: ul. Szamarzewskiego 9C, 60-568 Poznań; e-mail: zeidlerp@amu.edu.pl

GRZEGORZ BUGAJAK

DOI: <http://dx.doi.org/10.18290/rf.2017.65.1-8>

PRE-AKSJOLOGICZNY ASPEKT GRANIC NATURY: CZY ISTNIEJĄ DZIAŁANIA (NIE)NATURALNE?

Kwalifikowanie ludzkich działań i zachowań jako naturalnych (i ich przeciwstawianie nienaturalnym) odgrywa ważną, a niekiedy decydującą rolę w wielu rozwiązaniach etycznych. Jednakże badanie samej kategorii natury definicyjnie należy do filozofii przyrody, dlatego taką ‘przed-etyczną’ refleksję można podejmować właśnie w ramach tej dyscypliny. W tej perspektywie, odwołując się do kilku dość standardowych przykładów, spróbuję wskazać na problematyczność takich kwalifikacji. Postaram się następnie uzasadnić, że problem ten nie jest kwestią partykularną, tj. nie wynika ze szczegółów tych standardowych sytuacji, lecz sięga głębiej — do samej zasady podziału na naturalne i nienaturalne, a nawet do podstawy podziałów (czyli klasyfikacji) jako takich.

W ramach etyki środowiskowej formułuje się niekiedy postulat zachowania naturalnego stanu przyrody jako dyrektywę, która powinna kierować

Ks. dr hab. GRZEGORZ BUGAJAK, prof. UKSW — Instytut Filozofii UKSW; adres do korespondencji — e-mail: gbugajak@uksw.edu.pl

naszym działaniem w środowisku naturalnym. Idea ta stoi nie tylko u podstaw projektowania i zakładania rezerwatów przyrody, co jest działaniem bardzo specyficznym, ale bywa wysuwana jako jedna z naczelnych zasad dotyczących ludzkiego zachowania się wobec przyrody generalnie. Naturalny stan przyrody oznacza przy tym stan bez ingerencji człowieka i choć czynimy koncesje na rzecz rozwoju cywilizacyjnego, to jednak — kierując się tą dyrektywą — robimy to dość niechętnie i niejako wstydliwie. Tym samym ludzkie działania traktujemy jako definicyjnie nienaturalne. To jednak jest stanowiskiem raczej trudnym do uzasadnienia, a co więcej, przyjmowanym najczęściej niekonsekwentnie. Pewien znajomy filozof (niech mi wybaczy, że nie piszę o nim imiennie — nasza rozmowa miała charakter prywatny; nazwijmy go S.) wspominał kiedyś, że spacerując w latach 70. w górach w pobliżu Czorsztyna, spotkał grupę młodych ludzi protestujących przeciw budowie zapory na Dunajcu. Protestujący, zapytani o powody swojego zachowania, odpowiedzieli, że zaporą ta nie powinna powstać, ponieważ zniszczy naturalne piękno przełomu Dunajca. Dowiedziawszy się, że ma do czynienia z grupą studentów z Krakowa, S. zauważył, że niepotrzebnie trudzili się wyprawą w Pieniny, bo bliżej domu także mają szansę czynnego wyrażenia swoich poglądów. Niech, mianowicie, rozbiorą zamek na Wawelu. Zdumionym rozmówcom wyjaśnił: przecież zamek ten niszczy naturalne piękno Wzgórza Wawelskiego. Deklarując nienaturalność ludzkich przedsięwzięć, sytuujemy człowieka poza naturą, co jest opcją trudną do przyjęcia, zważywszy chociażby na nasze ewolucyjne pochodzenie. Alternatywą jest uznanie, że człowiek jest częścią natury, a tym samym, że jego działania — jakiegokolwiek by były — są naturalne. *Tertium non datur*. Żyjące w świecie przyrody populacje różnych gatunków zawsze w jakiejś mierze modyfikowały swoje środowisko, choćby przez sam fakt swojej w nim obecności. Tak też dzieje się w przypadku żyjących w tym środowisku ludzi. Nie widać powodów, by to, co akceptujemy jako swoistą konieczność życia biologicznego, odrzucać w przypadku działań grup (a nawet jednostek) ludzkich. Nawet zaś jeśli takie powody istnieją, to nie może do nich należeć „dyrektywa naturalności”, gdyż nie sposób jej racjonalnie uzasadnić.

W ostatnim czasie uwagę wielu z nas absorbowała dyskusja na temat metody zapłodnienia *in vitro*. Jednym z argumentów uzasadniających negatywną etyczną ocenę tej metody jest uznanie jej za nienaturalny sposób powoływania ludzi do życia. Przyjęcie tej argumentacji musi jednakże konsekwentnie prowadzić do wniosku, że każde posłużenie się jakimś — nazwijmy to: „technicznym” — środkiem wspomagającym siły natury jest

nienaturalne, a zatem — zgodnie z tym argumentem — złe. W tej perspektywie etycznie nagannym działaniem byłoby zjedzenie obiadu przy użyciu noża i widelca. Chcę wyraźnie podkreślić, że te uwagi nie są polemiką z samą *kwalfikacją* etyczną metody *in vitro*, lecz z *uzasadnieniem* tej kwalifikacji. Istnieją ważne argumenty, które w ramach konkretnych systemów etycznych uzasadniają jej negatywną ocenę. Jednakże odwoływanie się w takim uzasadnieniu do kategorii natury jest po prostu nieskuteczne.

Innym przykładem nieuprawnionego odwoływania się do kategorii natury jest uzasadnianie różnic między różnymi metodami regulacji poczęć tą właśnie kategorią i dzielenie tych metod na naturalne i sztuczne. Natura rzeczywiście zna naturalne metody „sterowania” rozrodczością. Są nimi po prostu cykle płodności — fakt, że nie zawsze i nie w każdych warunkach może dojść do powstania nowego życia. Jeśli natomiast w ludzkie działania związane z rozrodczością wkrada się element nienaturalności, to nie jest on związany ze stosowaną *metodą*, lecz z samą *decyzją*, by swoją rozrodczością dodatkowo kierować, to znaczy dbać o to, żeby naturalne zachowania seksualne nie prowadziły do poczęcia. W tej perspektywie samo postanowienie, by zachowań takich zaniechać w pewnym szczególnym czasie, ze względu na ich możliwe konsekwencje, jest nienaturalne. Jest to bowiem ingerencja w to, co — bez takiego postanowienia i zaniechania — „zrobiłaby” przyroda.

Jeszcze innym przykładem ludzkich zachowań kwalifikowanych zwykle jako nienaturalne są zachowania homoseksualne. Nie ulega wątpliwości, że zachowania takie są w populacji ludzkiej marginalne (nie widzę przy tym sensu dyskusowania, czy margines ten wynosi jeden czy pięć procent, czy wyraża się jeszcze innym ułamkiem). Są to jednak zachowania spotykane wśród *naturalnych* istot ludzkich (nb. także wśród niektórych gatunków zwierząt). Jedyną zatem podstawą ich uznania za nienaturalne jest w gruncie rzeczy statystyka. Możemy się oczywiście zgodzić, że taki sposób zachowania, który jest obcy większości ludzi, będziemy nazywać nienaturalnym (czy nawet nieludzkim). Warto jednak wówczas pamiętać, że jest to „decyzja definicyjna” i że jest to decyzja arbitralna: zarówno przez wybór statystyki (większość — mniejszość) jako kryterium definicyjnego, jak i przez, szczególnie już, ustalenie na jakim poziomie — jak mówią w żargonie statystycy — odcinamy ogony rozkładu, czyli jaka część populacji ludzkiej (poniżej jakiego progu procentowego) wykazuje dane zachowanie, które określamy następnie jako nienaturalne.

Jeszcze raz chcę wyraźnie podkreślić, że prezentowane tu refleksje mają — zgodnie z tytułem tego krótkiego „głosu w dyskusji” — charakter przed-

-etyczny. Oznacza to, że nie są one polemiką z konkretnymi rozwiązaniami etycznymi. Wszystkie wymienione wyżej przykłady ludzkich zachowań są w wielu systemach etycznych kwalifikowane jako moralnie złe, a kwalifikacja taka ma w owych systemach swoje uzasadnienie. Wskazuję jedynie, że kategoria natury nie może pełnić funkcji podstawy takiego uzasadnienia. Ponadto chodzi tutaj o taką treść pojęcia natury, którą nadać mu można w ramach filozofii przyrody. Jest oczywiste, że w innych dyscyplinach filozoficznych (np. w ramach filozoficznej antropologii) treść ta jest ujmowana inaczej. Zasadność tych innych ujęć byłaby jednak przedmiotem zupełnie innej dyskusji.

*

Powyższe uwagi można potraktować jako polemikę z traktowaniem kategorii natury jako kategorii granicznej, która umożliwiałaby dzielenie zachowań i działań na dwa zbiory: naturalne i nienaturalne. Poszerzając tę perspektywę przez odejście od kontekstu działań i zachowań, można postawić pytanie ogólniejsze — o generalną „graniczność” tej kategorii. Materiału do refleksji może dostarczyć tutaj na przykład historia i filozofia biologii, w której znane są spory o zasadę podziałów taksonomicznych. Od Linneusza począwszy, taksonomowie zwykle uzasadniali swoje propozycje właśnie naturalnością proponowanych podziałów. Najczęściej jednak gdzie indziej tę naturalność widzieli, a zgody nie było już na najbardziej podstawowych poziomach taksonomicznych: np. Karol Linneusz dzielił świat na trzy „królestwa”, uważając ten podział za naturalny, bo reprezentujący idee w umyśle Boga stwarzającego świat, a jeden z jego konkurentów, William MacLeay, uznawał, że organizmy powinny być klasyfikowane w zagnieżdżających się, pięcioelementowych seriach, ze względu na wyjątkowe „racjonalne znaczenie” (naturalność?) liczby pięć. Dzisiaj rzadko kto podaje w wątpliwość arbitralność taksonomii. Arbitralność nie oznacza tu kompletnej dowolności; proponowane podziały są w ten czy inny sposób uzasadniane, niemniej żadnego z nich nie uważa się zwykle za jakiś wyjątkowo (na tle innych) naturalny. Dotyczy to także podstawowej jednostki taksonomicznej, jaką jest gatunek. Gatunki (można powiedzieć: *nawet* gatunki, a co dopiero inne jednostki taksonomiczne) po prostu nie istnieją obiektywnie. Co prawda tzw. biologiczna definicja gatunku (ta, którą znamy ze szkoły) wyznacza jasną granicę między gatunkami (dwa osobniki należą do tego samego gatunku, jeśli mogą mieć płodne potomstwo), jednakże jest ona z oczywistych po-

wodów nie do zastosowania w odniesieniu np. do organizmów wymarłych. Cała zatem paleontologia musi operować innym pojęciem gatunku. Pojęcia te są różnie konstruowane, np. w oparciu o zestaw cech morfologicznych albo genetycznych — ale właśnie: są *konstruowane* i są zmienne. Przykładem może być „detronizacja” neandertalczyka — pozbawienie go jego gatunkowego statusu: Niegdyś był to *Homo neanderthalensis*, gatunek odrębny od *Homo sapiens*, a dziś uznawany jest za podgatunek tego drugiego (*Homo sapiens neanderthalensis*). Rzeczywistość się tu nie zmieniła — neandertalczyk był tym, czym/kim był; zmieniły się kryteria podziału. Mówiąc krótko, biologiczne gatunki nie istnieją w naturze. A ujmując to inaczej: natura nie jest kategorią graniczną nawet na tak podstawowym poziomie.

Poruszona wyżej kwestia naturalności gatunków biologicznych wiedzie do jeszcze dalszego poszerzenia perspektywy tych rozważań — do filozoficznego problemu tzw. gatunków (rodzajów) naturalnych. Przekonanie o ich obiektywnym istnieniu bywa uznawane za bezdyskusyjne. Na przykład jeden z bardziej znanych filozofów przyrody XX wieku, Andrew G. van Melsen, na tym przekonaniu ufundował cały swój system filozofii przyrody, przyjmując, że punktem wyjścia tej dyscypliny (czy też jej zasadniczym celem) powinno być wyjaśnienie gatunkowo-jednostkowej struktury świata materialnego. Problemy z naturalnością gatunków biologicznych sugerują jednak ostrożność także w tej szerszej perspektywie gatunków naturalnych, w odniesieniu do przekonania o ich „oczywistości” czy też — właśnie — „naturalności”. Sygnalizując jedynie tę kwestię, chciałbym na zakończenie jeszcze bardziej poszerzyć przyjmowaną perspektywę i zapytać już nie o naturalność takich czy innych konkretnych podziałów, ale o naturalność podziałów jako takich.

Jak zauważył już Platon, poznanie dyskursywne (umysłowe) polega właśnie na wprowadzaniu podziałów: dowiaduję się, że dana rzecz ma cechę *A*, dopiero wtedy, gdy „zauważę”, że są rzeczy, które ją mają, i takie, którym jej brak. Ten sposób poznania jest bardzo praktyczny, ponieważ wiedzie do „uporządkowania” świata: nie muszę już poznawać każdej rzeczy z osobna; wystarczy, że pogrupuję wszystko w jakieś zbiory, a następnie, poznając jeden egzemplarz danego zbioru, będę coś wiedział o wszystkich jego elementach. Można nawet powiedzieć, że takie „dzielenie” świata jest koniecznością poznania umysłowego — inaczej po prostu się nie da. Czy stąd jednak wynika, że owe podziały są naturalne? Że istnieje coś w rzeczywistości, co im faktycznie odpowiada? Sądzę, że kategoryzacja rządzi się użytecznością, nie prawdą. Są filozofowie, którzy doceniając pragmatyczny

walor tego typu poznania, przestrzegają, że ten kij ma dwa końce, że za tę pragmatykę trzeba zapłacić. Znany, żyjący w XX wieku hinduski filozof Jiddu Krishnamurti miał powiedzieć: „W dniu, w którym nauczysz dziecko słowa *ptak*, przestaje ono na zawsze widzieć ptaka”. Czy to nie wygórowana cena?

Information about Author: Rev. Dr. hab. GRZEGORZ BUGAJAK, Prof. UKSW — Institute of Philosophy, Cardinal Stefan Wyszyński University in Warsaw; address for correspondence: e-mail: gbugajak@uksw.edu.pl

JANUSZ MĄCZKA

DOI: <http://dx.doi.org/10.18290/rf.2017.65.1-9>

GRANICE CZY OGRANICZENIA W NAUCE

Próby wskazania i określenia granic nauki są zabiegiem bardzo ryzykownym. Historia nauki ujawnia, że wszystkie takie próby kończyły się niepowodzeniem. Współczesne głosy ze strony ludzi fizyki, matematyki czy biologii oraz filozofii nauki i filozofii przyrody coraz wyraźniej podkreślają, że właściwie takich granic nie ma. Każde czasy ujawniały bardziej jakąś formę ograniczeń w rozwoju nauki niż jej granice. W moim przekonaniu próby wyraźnego określenia granic byłyby stawianiem barier dla rozwoju naukowego i pewną formą ich rozwojowego ustatecznienia. Oczywiście trzeba się liczyć z istnieniem nadużyć, zwłaszcza w szeroko rozumianej medycynie i biologii, dlatego pojawiające się tam konieczne ograniczenia wyłaniają się z potrzeby zachowania postaw antropologicznych oraz etycznych.

Ważna jest jeszcze jedna uwaga. Jeżeli nawet chcielibyśmy mówić o granicach, to uwzględniając postępujący rozwój nauki, granice musiałyby mieć charakter dynamiczny. Można przyjąć, że „na daną chwilę” istnieje jakiś skończony zbiór twierdzeń naukowych, ale jest on zbiorem otwartym. Stwierdzenie takie zakłada istnienie istoty, która miałaby wiedzę zdolną objąć taki zbiór. Niestety nawet najwybitniejszy naukowiec takiej wiedzy nie posiada. Złudzeniem byłoby też oczekiwać, że jakaś genialna teoria wszystkiego

Dr hab. JANUSZ MĄCZKA SDB, prof. UPJPII — Wydział Filozoficzny UPJP II; adres do korespondencji — e-mail: janusz.maczka@upjp2.edu.pl